

# Pokochaj trolla

1999/2000

TEATR POWSZECHNY. „Rock & Troll” G.W. 25.01.2000

**O party na opowiadaniu Selmy Lagerlöf dziełceły musical Stanisława Tyma i Jerzego Derfla to przejmująca, choć nie pozbawiona humoru, przypowieść o tolerancji, poświęceniu i trudnej miłości.**

Na kameralnej scenie Teatru Powszechnego gromada odświętnie ubranych skandynawskich chłopów opowiada o niełatwych relacjach ludzi i trolli, wcielając się to w jednych, to w drugich. Skandynawsko-antyczny chór w rockandrollowo-bluesowych rytmach będzie komentował sceniczną akcję, mrugając niekiedy porozumiewawczo okiem do publiczności – jesteśmy przecież w teatrze. Tutaj raz jest się trollem, raz człowiekiem, a od czasu do czasu także zwierzęciem, które z dystansem przygląda się zawikłanym losom ludzi i trolli.

A było tak: zachwycona urodą małego chłopca trollica porywa go, podrzucając jego matce swoje pokraczne trollątko. Mały troll rośnie odtąd wśród ludzi, lecz wraz z nim rośnie ludzka nietolerancja i strach przed obcym. Tylko poświęcenie i miłość macochy chronią trollątko przed nienawiścią gromady, one też uratują je z pożaru, który wznicią chlōpi, by pozbyć się intruza. Podobnie dzieje się w domyślnym, równoległym świecie trolli, którego na scenie nie widzimy. Oba światy spotkają się dopiero w finale, gdy duży już chłopak powróci do ludzi – przesiąknięty jeszcze dymem pożaru, z którego w ostatniej chwili wyciągnęła go przybrana matka – trollica. Bo nienawiść owocuje nienawiścią, a miłość – miłością.

Niełatwo jest pokochać trolla, ale trzeba spróbować, bo to jest miarą naszego człowieczeństwa – powiadają twórcy

– prześmiewczy ironista. A jednak w finale zza ich pleców wychynie na moment staroświecki moralizator, by w paru zdaniach i kilku zwrotkach streścić przesłanie spektaklu, jakby nie dowierzając dojrzałości i wrażliwości młodych widzów. A przecież publiczność od pierwszej chwili z niezwykłym skupieniem śledzi emocjonalne perypetie ludzi i trolli, zdrowym śmiechem kwitując inscenizacyjne żarty.

Ową atmosferę dramatyzmu podszytego kpina potęguje fortepianowa muzyka Jerzego Derfla, wykonywana na żywo przez samego kompozytora, po-brzmiewająca tu i ówdzie akordami Griega. Tę podwójność konwencji precyzyjnie akcentują też dobrze dysponowani wokalnie wykonawcy, którzy z ekwilibrystyczną wprost zręcznością poruszają się po mikroskopijnej scenie na piętrze. Niedosyt budzą natomiast ich zbyt eklektyczne kostiumy, zwłaszcza te zwierzęce – maski, półmaski, nakrycia głowy, pierzaste peleryny. A w efekcie największy aplauz młodych widzów wywołuje niezwykle prosta, wywieńczona z dzieciennych zabaw dwuosobowa klacz ze szmacianym grzbietem.

Realizatorzy obiecują, że wkrótce spektakl zostanie przeniesiony na dużą scenę. W większej przestrzeni scenicznej z pewnością lepiej poczuje się zarówno roztańczona kilkunastoosobowa skandynawska gromada, jak i przybrane w masywne, wikingowe kostiumy plemię trolli. Znajdzie się tam też zapewne miejsce dla scenografii, która na piętrze zamarkowana jest ledwo kilkoma perkalikowymi zasłonkami i parawanami. Kameralna wersja musicalu budzi pewien niedosyt i wiele żądań, które oby się spełniły na dużej scenie.

LILIANA BARDUŁOWSKA